

JUSTYNA DOBOSZYŃSKA  
Warszawa

## TBILISI – MAŁA OJCZYZNA GRUZIŃSKIEJ POLONII<sup>1</sup>

Punktem wyjścia do badań prowadzonych w Tbilisi, w czasie dwóch kolejnych jesieni 1997 i 1998 r., była wieść o odrodzeniu się w Gruzji (po rozpadzie ZSRR) środowiska polonijnego. Kilkutygodniowe wyprawy zaowocowały 22 wywiadami<sup>2</sup> z mieszkańcami gruzińskiej stolicy, którzy mają Polaków wśród swoich przodków, w liniach tak po mieczu, jak i po kądzieli. „Polacy” mieszkają w Tbilisi od dwu do kilku pokoleń i dziś większość z nich nie mówi po polsku<sup>3</sup>. Na siedmiuset członków Stowarzyszenia „Polonia” w 1997 r. po polsku mogło się porozumieć około trzydziestu<sup>4</sup>. Rozmówcy mówili o sobie różnie, albo że są „rosyjskojęzyczni”, czasami śmiejąc się – że są ludźmi „znikąd”, lub niekiedy, że – są Polakami. *Po granicach będziemy chodzić* – żartowali (wyw. XXI). Często też używali określenia „Tbiliscy”<sup>5</sup>. Niektórzy odwoływali się do korzeni słowiańskich: *Ja mógłbym być Gruzinem, ale ja [jestem] Słowianin. Bliższy mi jest język rosyjski* (wyw. XXI). Inni, poprzez etymologię gruzińskiego słowa sięgali do najstarszej prawspólnoty: *[Gdy ktoś pyta o moje pochodzenie, to odpowiadam, że] po gruzińsku mówi się „adamiani” [to znaczy po gruzińsku „człowiek”]. My wszyscy od Adama pochodzimy* – mówiła pani Irena (wyw. I).

Tbilisi ma w sobie ogromny urok. Położone wśród gór, bogate w mineralne źródła, barwne, eleganckie. Łatwo jest je polubić. „Otoczone zielonym pierścieniem gór, Tbilisi kojarzy [...] się z głębokim talerzem. Leżące w kotlinie [...] amfiteatrem opada ku rzece, [...] [która] wirując i kipiąc na wiosnę, a ledwie szmerząc w dniach letniej posuchy, przecina ten talerz na dwie połowy: wyższą

---

<sup>1</sup> Artykuł jest fragmentem pracy magisterskiej „Polonia w Tbilisi. Przeszłość i teraźniejszość. Na podstawie badań przeprowadzonych w latach 1997–1998”, napisanej pod kierunkiem prof. Anny Zadrożyńskiej, UW i prof. Andrzeja Woźniaka, PAN, obronionej w maju b.r. w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej UW.

<sup>2</sup> Wywiady były przeprowadzone wspólnie z Patrycją Prześlakiewicz (studentką Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej UW) i Joanną Konikiewicz (studentką Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych UW).

<sup>3</sup> Terminu „Polak” używam w cudzysłowie, co nie jest oceną, lecz jedynie pewnym uproszczeniem.

<sup>4</sup> Według p. M. Kozłowskiego, wyw. przeprowadzony w 1997 r.; wszystkie wywiady są w posiadaniu autorki.

<sup>5</sup> „Tbiliscy”, „Tbilisiec” po rosyjsku brzmi naturalnie, po polsku – dość niezgrabnie, będą zatem unikać tych terminów.

i niższą” (Amiradžibi 1996, s. 76). Często porównywano Tbilisi z teatrem. Majakowski wykrzyknął z Góry Dawidowej: „To dopiero audytorium! Z takiej sceny można przemawiać do całego świata!” (Stepanow b.d.w., b.s.). Na dzisiejszą atmosferę stolicy bardzo duży wpływ miała historia ostatniego dwustulecia. Obraz miasta byłby niepełny bez uwzględnienia tak niedawnych wpływów z muzułmańskiego południa, które są „winkrustowane” w kulturę gruzińską. Byłby nieprawdziwy bez pamięci o licznych migrantach, którzy są od pokoleń Tbiliscami, o kulturze Ormian, Kurdów, Asyryjczyków, Żydów, Niemców, Rosjan, Polaków. Kalejdoskop kultur odbija się w języku (językach). W ilu i jakich językach mówi się w Tbilisi? „Po ormiańsku mówi? Mówi! – wychwalał córkę pewien tbiliski Ormianin – Po gruzińsku mówi? Naturalnie! Angielskiego się uczy? Uczy się! A w szkole uczą po francusku? Uczą! I jeszcze Gwanca, córka naszego dozorczy Fizudy, uczy ją trochę po kurdyjsku” (Dumbadze 1988, s. 123).

Tbilisi scala wątki wspólne kulturze europejskiej, chrześcijańskiej, a z drugiej strony jest miastem ulegającym przez lata wpływowi islamu. Przyglądając się historii poprzedniego stulecia stawiamy także w pełniejszym świetle tutejsze środowisko polonijne. Pozytywny stereotyp Polaka, istniejący do dziś wśród Gruzinów, ukształtowany został przez historię XIX i XX wieku i wpisuje się w europejskie ambicje Gruzinów, jak i w sferę trzebionych w ramach systemu sowieckiego wartości chrześcijańskich.

W tym ponad milionowym mieście powstało po rozpadzie ZSRR kilka organizacji polonijnych skupiających łącznie blisko tysiąc osób. Na pytanie, dlaczego doszło do takiej „eksplozji polskości”, nie ma chyba jednej odpowiedzi. Niegruzińska część społeczności Gruzji sięga dziś ponad 30% wszystkich obywateli. Po rozpadzie ZSRR w 1991 r. bardzo wiele osób, może zwłaszcza tych z rodzin interetnicznych, stawiało sobie pytania dotyczące tożsamości etnicznej. Powstały również inne organizacje narodowościowe. O Tbilisi, mieście wieloetnicznym, żywiłowym, niektórzy powiadają, że jest państwem w państwie, tak bardzo różni się od reszty kraju. Czy jego mieszkańcy, określający siebie jako „Tbiliscy”, szukają innego zakorzenienia? Zdaje się, że tak. Jednak niektórzy rozmówcy zarzucali nam nawet eksplicite, że zadając pytania dotyczące tożsamości etnicznej szukamy jednoznaczności, nie dopuszczając możliwości pewnego nieookreślenia. To prawda, że „zbiorowości społeczne przez następstwo pokoleń trwają w zmianie, a wraz z nimi trwa i rozwija się ich kultura” (Kłoskowska 1996 s. 35), jednak stale nurtowały mnie pytania: Czy moi rozmówcy są Gruzinami? Czy czują się Polakami? Czy w ogóle deklarują jakąkolwiek jednoznaczność? Czy ma dla nich znaczenie polskość przekazana po kądzieli, czy tylko ta po mieczu?

Wśród czternastu nastolatków ze szkoły języka polskiego przy Polskim Centrum Edukacyjnym przeprowadziłam drobną ankietę. Czwórka dzieci deklarowała narodowość polską. Dwoje uważało się w równym stopniu za Polaków, co za Gruzinów, reszta – za Gruzinów. W dużym stopniu odpowiedzi dzieci były wypadkową wyborów ich rodziców i niemałego wpływu nauczycieli

polonijnych. Co ciekawe, niektóre dzieci o gruzińskich nazwiskach deklarowały polskość, tłumacząc, że ich matki, czy babcie były Polkami.

Gdy Aleksander Dumas – ojciec zobaczył Tbilisi, poczuł się jak odkrywca nowej planety. Miasto wywarło na nim takie wrażenie „jakby powiedziano – Oto Saturn! Albo – Oto Merkury!” (*Tbilisi* 1972; Wstęp b.s.). Wszystko jednak zależy od oczekiwań i wyobraźni, która karmi się lekturą, modą, obiegową opinią. Daleki od apoteozy jest komentarz współczesnego publicyście: „To było najzwyczajniejsze sowieckie miasto z poprawką na kaukaskie obyczaje” (Kabakow 1998, s. 14). Jednak chciałabym poświęcić kilka słów tej „poprawce”.

Tbilisi obejmuje dziś 350 km<sup>2</sup> i ponad milion mieszkańców (Regards sur la culture géorgienne 1998, s. 11). Nie jest wielką metropolią w porównaniu z innymi stolicami Europy czy Azji. Na początku lat dziewięćdziesiątych skupiało jednak aż czwartą część obywateli Gruzji, przedstawiciele kilkudziesięciu różnych narodowości (Furier 1993, s. 171). Taka różnorodność skłaniała do rzucania śmiałych wyzwań: „Wieża Babel runęła, a Tbilisi trwa!” (Stepanow b.d.w., b.s.). Stolica wyróżniała się, bo inne miasta gruzińskie nie były takim konglomeratem kaukaskich, azjatyckich i europejskich żywiołów. A tradycja osadnicza sięga w Tbilisi kilku tysięcy lat. Archeolodzy przypisują siedlisku nawet do sześciu tysięcy lat i zarzucają fałsz tym, którzy „lekką ręką obchodzili [zaledwie] tysiąc pięćsetlecie miasta w 1958 r.” (Kvirkvelija 1969, s. 9; Chucisvili 1983, s. 10). O charakterze miejsca decyduje zatem również i to, że została w nim zachowana gruzińska „duchowa zasiedziałość”. W końcu XVIII w. doszło do kolejnej inwazji na Tbilisi. Perski szach kazał spalić to miejsce. Gruziańskie powitanie *Gamarđoba* znaczy – „zwycięstwo”. To oczywiście, że wydarzenia z przeszłości tkwią w dzisiejszej codzienności, jednak w Tbilisi wydaje się, że historię żyje się mocniej z uwagi na zmiany polityczne i społeczne. Czasy przełomu, zwłaszcza takiego, który jest etapem od zniewolenia ku wolności, skłaniają do podsumowań, do syntezy, do odwoływania się do przeszłości, przywoływania wielkich postaci historycznych.

W ostatnich latach zdecydowana większość mieszczan żyje w warunkach ubóstwa, pozbawiona podstawowych udogodnień cywilizacyjnych. Gdy opuszczaliśmy Gruzję w 1998 r., nie było żadnych nadziei na realną poprawę sytuacji w stolicy, w której i tak żyje się lepiej niż na prowincji.

Miasto w delikatniejszym, jesiennym słońcu złoci się wulkanicznym bolniskim tufem, którym obłożono wiele reprezentacyjnych budowli<sup>6</sup> (Miłoszowie 1979, s. 176). Wzdłuż ulic i na bazarach piętrzą się owoce – winogrona, żółtopomarańczowa hurma<sup>7</sup>, wypełniająca stertami bagażniki i całe wnętrza samochodów osobowych. Owoce pochodzą z ogrodów przy letnich daczach, przywożone są nawet z dalekiej prowincji, a sprzedawane bezpośrednio z ulicy. Dochody z handlu „bagażnikowego” łątają budżet niejednej rodziny. Dagestańczycy – sprzedawcy arbuźów, koczują tygodniami przy wylotowych

<sup>6</sup> Bolnisi – miasto położone na południe od Tbilisi.

<sup>7</sup> Owoc przypominający wyglądem pomidor.

trasach z miasta. Na niektórych ulicach, obsadzonych gwarnym tłumem sprzedawców, wirują zapachy zielonych cytryn pachnących jałowcem, estragonu, pietruszki, wszelkiego ziela, którym targują Azerbejdżanki. Tbiliskie bazyry z początku wieku, wspominał Konstanty Paustowski, pachniały skórą, winem, octem, sokiem z dzikich śliwek, miodem, woskiem i wonnym tytoniem (Paustowski 1962, s. 251). Dziś, żeby dopełnić ten swoisty wachlarz woni trzeba powiedzieć o wieczornym, nisko przy ziemi przysiadłym melanzu zapachów: siarki, rozgrzanego asfaltu, nie wywiezionych śmietników, benzyny, spalin, kurzu, intensywnej woni iglaków i piekarni, zapachu kiszzonego czosnku na *szuabazari* – śródmiejskim, reprezentacyjnym targu – gdzie cieszą oczy brzoskwinie, melony, zielonożółte, soczyste i aromatyczne owoce fejoa, granaty, kilka gatunków lepkich od dojrzałości fig i bakłażany. A po którymś z jesiennych weekendów widać nagle u wielu przechodniów charakterystycznie ciemnobrązowe dłonie, które trudno domyć po zdzierania lupin orzechów. Orzechy są bogactwem tego kraju i znaczącym akcentem w jego kuchni. Przywożone z urodzajnej Kachetii czy Raczy, schną na miejskich balkonach, werandach, parapetach i podwórkach, ich goryczką pachnie całe miasto. Obok wiszą girlandy pomarańczowożółtych kwiatów – aksamitek<sup>8</sup>, służących jako przyprawa do gruzińskich dań.

„Stare” Tbilisi, znane powojennemu pokoleniu, to dzieło XIX-wieczne, odbudowane po klęsce, którą zadali w 1795 r. Persowie. Mimo ćwierćwiecza wojen, które wybuchły zaraz po przyłączeniu Gruzji do rosyjskiego imperium (1801 r.), Tbilisi rozrastało się intensywnie<sup>9</sup>. Jak to bywa po każdej wojnie, miasto utraciło swój przedwojenny koloryt. Przyczynił się do tego m.in. ogromny napływ urzędników, inżynierów i rzemieślników z terenów imperium rosyjskiego oraz stymulujące koniunkturę oddziały wojsk carskich i dowództwo Korpusu Kaukaskiego (Miłoszowie 1979, s. 167). Od strony ekonomicznej rosyjski protektorat zapowiadał w Tbilisi zmiany na lepsze, przynajmniej dla tych, którzy z takiej koniunktury chcieli i potrafili skorzystać. W 1821 r. wznowiono swobodny tranzyt towarów przez Gruzję. Pół wieku później nowe linie kolejowe, łączące Tbilisi z Poti, Batumi i Baku stały się zaczątkiem całej sieci nowoczesnych szlaków komunikacyjnych na Zakaukaziu. W latach dwięćdziesiątych rozpoczęto budowę sieci telefonicznej, a na centralnych ulicach pojawiły się elektryczne latarnie (Chucišvili 1983, s. 33). Tbilisi ponownie nabierało rangi żywego centrum handlowego, lecz o charakterze coraz bardziej europejskim z akcentami będącymi kontynuacją miejscowych tradycji: domami zdobnymi w drewniane balkony, galeriami, rzeźbionymi gankami, tarasami (Miłoszowie 1979, s. 169).

Nowym zagrożeniem dla kultur podbitych narodów Kaukazu i Zakaukazia był Związek Radziecki. Co stało się z Tbilisi i jego mieszkańcami po tym, jak w lutym 1921 r. do Gruzji wkroczyła Armia Czerwona? Gruzini mieli za

<sup>8</sup> Po gruzińsku zwane „żółtymi kwiatami”, w Polsce popularnie – aksamitkami.

<sup>9</sup> Wojny z Persją były prowadzone przez Rosję w latach 1805–1813 i 1826–1828, z Turcją – do 1829 r.

sobą trzy lata niepodległości, stale niepokojonej obecnością rosyjskich bolszewików, żywo zainteresowanych Zakaukaziem. „Zglajchszaltowanie” wciąganych w rewolucję bolszewicką narodów nie było tylko pozorne. Betonowe „blokowiska”, znane ze wszystkich stolic byłego Bloku Wschodniego, nabrały z czasem miejscowego charakteru, z podwórkowymi miejscami biesiadnymi, balkonami zamienionymi na werandy, stolikami do wieczornej partyjki domino, szachów czy nardy<sup>10</sup>. Kultura w Związku Radzieckim miała być, jak wiadomo, narodowa w formie, a socjalistyczna w treści, co charakteryzuje także specyficzny rozwój kultury materialnej, tzw. *gruzinizmu*. Za czasów komunistycznych konstrukcje dachowe niektórych budynków użyteczności publicznej, m.in. szkoły żyźwiarstwa artystycznego dla dzieci i Pałacu Sportu, wzorowano na tradycyjnym *darbazi*<sup>11</sup> (Stepanow b.d.w., b.s.). Jan Berson słusznie przypuszczał, że największe obostrzenia nowego systemu dotyczyły nie architektury, a języka, a ściślej biorąc tego, co ten język ma budować (Berson 1935, s. 128). Współczesny filozof – M. Mamardaszwili, pisał: „Nie walczę o język gruziński. Ta walka już została wygrana. Ja walczę o to, co się mówi w języku gruzińskim”<sup>12</sup> (cyt. za: Jagielski 1994, s. 37). Władza radziecka „zniewalała od wewnątrz”, a mechanizm zrównywania dotyczył wszystkich i niemal wszystkiego (prócz wspomnianych folklorystycznych pozorów odrębności kulturowej), czyli sfery myślenia, a nawet uczuć, bo choć to wydaje się absurdalne, bolszewicy na swój sposób „pragnęli miłości”, specyficznie do niej nakłaniając (Kabakow 1998, s. 14; Amiradżibi 1997, s. 58–66).

O atmosferze Tbilisi wiele mówią jego bazyry. „Każdy przyjezdny, chcąc poznać miejscowe życie, winien zwiedzić *ormiański* bazar – czytamy w kalendarzu z przełomu XIX i XX w. Prócz targowisk jest tam cała różnorodność stoisk usługowych. Cyrulik [...] mydli policzki i brodę czarnowąsego gruzińskiego franta, lub [...] Persa i głośno brzęcząc swoimi nożycami, wymienia się dowcipami z sąsiadami i przechodniami. Ludzie myją się, [...] strzygą, ubierają i rozbieirają, jak u siebie w sypialni, na tym gościnnym dla wszystkich, rodzimym bazarze” (Moskwič b.d.w., s. 239). „Dokoła targu – wspomina Tbilisi kilkadziesiąt lat później H. Amiradżibi – można było zobaczyć roztańczone Cyganki z obowiązkowymi złotymi kołami w uszach, a na samym targu spotykali się [...] Chewsurzy i Gurijcy, Polacy i Szwedzi, Ajsorzy<sup>13</sup> i Turcy [...] wszystko rozkrzyczane i pstrokate” (Amiradżibi 1996, s. 76). Dzisiaj bazyry nieco się zmieniły. Handlem „naręcznym” zajmuje się ogromna część społeczeństwa oraz wielu uchodźców z prowincji ogarniętych wojną lub głodem. Na targu można kupić produkty tureckie, polskie, przewożone tutaj kolejną w szalonym trudzie. Imigranci przybywający do Tbilisi przez cały XIX i początek XX w. z czasem

<sup>10</sup> Gra planszowa przypominająca warcaby.

<sup>11</sup> „Darbazi” – dachy przypominające stożek, zwieńczone otworem dymno-okiennym.

<sup>12</sup> Z badań przeprowadzonych wśród młodej inteligencji gruzińskiej wynika, że aż 18% gruzińskich respondentów zna lepiej język rosyjski niż gruziński (Furier 1993 s. 176).

<sup>13</sup> Asyryjczycy.

uznawali miasto za swoje. A sprzyjała temu odwieczna wieloetniczność miejsca i tradycyjna otwartość jego mieszkańców. Z łatwością można było się tu zadomowić. Tbilisi, jak pisano wciągało pewną lekkomyślnością, „mieszanią mądrości, hojności i smutku...” (Ajwazjan 1977, s. 415).

Istnieje specyficzny sposób poruszania się po tbiliskiej ulicy. „Rustawelić się” – to określenie używane przez nas w trakcie badań. Odnosi się do sposobu życia na głównej stołecznej ulicy – Alei Szoty Rustawelego. „Rustawelić się” – to reprezentować szyk i elegancję bliską, na pierwszy rzut oka, europejskiemu rozumieniu tego słowa. Dziewczyny z wyniosłym, zamglonym spojrzeniem przechadzają się pod rękę w parach lub trójkami. Czasem „prowadzają się” w ten sposób chłopcy. Młodzi na powitanie i na „do widzenia” wielokrotnie cmokają się w policzki. Na Rustaweli spotyka się znajomych, słysząc śmiechy i głośne rozmowy, czasem dochodzi do jakiejś bójki. Błyszcza w słońcu białe kołnierzyki i wyglancowane buty. Eleganckie dziewczyny i chłopcy, tacy zdawałoby się beztroscy, jakby kłębiące się wokół problemy zupełnie ich nie dotyczyły.

W zaułkach miasta, przypominających niekiedy małą wieścinę, rozlegają się rankiem okrzyki: *Maconi! Maconi!* Sprzedawcy kaukaskiego jogurtu roznoszą swój towar już bez osiołków, o których Paustowski pisał, że były tak „czarne i tak zakurzone [...] jakby wszyscy przechodnie długo wycierali o nie nogi jak o słomiane maty” (Paustowski 1962, s. 231). Z tych małych domów, gdzieś z góry, niby strumyki do głównej arterii schodzą prześliczne, eleganckie dziewczyny i równie zadbani chłopcy. Mijając nas, zostawiali za sobą wonności z Paryża (?). To rzeczywiście miasto nie z tego świata. „Skąd się ci ludzie biorą?” zadawałyśmy sobie pytania, wracając do mieszkania, które – jak niemal wszystkie domostwa w Gruzji – było pozbawione stałej dostawy prądu i wody.

#### OD POLSKOŚCI UTRZYMANEJ DO REKONSTRUOWANEJ

Początek lat dziewięćdziesiątych otwiera w Gruzji trudną dekadę od strony politycznej, ekonomicznej i społecznej. „Starzy” mieszkańcy stolicy musieli się pogodzić z napływem masy uchodźców z gruzińskich terenów objętych walkami. Zmienił się obraz codziennego życia eleganckiego miasta. Przyniosło to wiele nowych napięć. Przybysze pozbawieni dachu nad głową i pewności jutra, to przede wszystkim Gruzini. Niejednokrotnie zapewne rodziło się pytanie: Kto jest gospodarzem miasta? Przede wszystkim Gruzini? Może całe wieloetniczne środowisko zasiedziało tu od pokoleń?

W takich warunkach „wytrąciła się” tbiliska Polonia. Zaistniała jako efekt przemian politycznych i społecznych, do których doszły niemałe problemy materialne. Nie powstała, rzecz jasna, „z niczego”. Odwoływać się mogła do tego, co zostało utrzymane subiektywnie – w pamięci (historie rodzinne) i obiektywnie – jako funkcjonujący wśród Gruzinów pozytywny stereotyp Polaka. Po rozpadzie ZSRR udostępniono materiały archiwalne, pomagające wielu mieszkańcom Gruzji rekonstruować swoją tożsamość etniczną.

Na przełomie XIX i XX w. Polacy mieszkający w Tbilisi stanowili połowę całej gruzińskiej Polonii. Nie zakładali kolonii, jak Niemcy. Polskie domostwa spotykało się nieco częściej w pewnych regionach miasta: na Kukach, w okolicy kościoła świętych apostołów Piotra i Pawła oraz na Sololaki. Wyjątkiem byłaby bardzo słabo zbadana historia „polskiej okolicy” w dzielnicy Issani. To miejsce było związane z osadnictwem wojskowym. Wśród żołnierzy carskich stacjonujących na Kaukazie po upadku powstania styczniowego Polacy byli bardzo liczni, osadzono ich między innymi tutaj, stąd nazwa – *polski okolodok*. Tatiana Felkin jest przedstawicielką szóstego pokolenia „Polaków” zamieszkujących jeden z tych „polskich” domów: *Tu mieszkali polscy oficerowie* – mówi – [...] *I dlatego to miejsce nazywali polski rejon... polski okolodok. O, te trzy ulice* (wyw. XVIII). Dziś, poza panią Felkin, z „Polaków” mieszka tu już tylko kilka zrusyfikowanych rodzin o polskich nazwiskach.

W pamiętnikach przetrwały relacje o domach, w których gromadzili się od czasu do czasu tbiliscy Polacy. Do takich należał niegdyś dom generała Józefa Chodźki (1800–1881), geodety i topografa, którego postać i dzieło opisał ciekawie Andrzej Furier (Furier 1998, s. 819). Było też sporo innych domów, których gospodarze pragnęli, by stanowiły „ostoję życia polonijnego”. Wśród zesłańców polskich nie mało było wybitnych poetów, pisarzy, muzyków, folklorystów. Ich patriotyczne postawy, romantyczna wrażliwość na otaczającą rzeczywistość i szerokie zainteresowania sprawiły, że określa się ich mianem nieformalnego ugrupowania Poetów Kaukaskich, zwanego nawet „filią” literatury polskiej (Ingłot 1994, s. 433). Członkowie tego grona nawiązywali przyjacielskie kontakty z czołowymi postaciami ówczesnej kultury gruzińskiej. Poeta Tadeusz Łada Zabłocki (1813–1847) przyjaźnił się z Michałem Tumaniszwili i Nikolozem Barataszwili. Kazimierz Łapczyński (1823–1893) współpracował natomiast w Tbilisi z Wachtangiem Orbelianim i Giorgim Eristawim<sup>14</sup>. Zajmował się tłumaczeniem dzieła Szoty Rustawelego, a także tworzył prace z pogranicza etnografii, historii i literatury. Mateusz Gralewski był badaczem zwyczajów Kaukazu i Zakaukazia. Leon Janiszewski, uzdolniony muzyk i literat (1810–1861) pozostawił po sobie w muzycznej schedzie m.in. *Polkę tyfliską* (Baranowski, Baranowski 1987, s. 162). Do poetów skupionych wokół najwybitniejszego z nich – Tadeusza Łady Zabłockiego, należeli: Wincenty Dawid, Albert W. Potocki i Juliusz Strutyński.

W jakim stopniu to twórcze grono uczestniczyło w życiu Kościoła i miejscowej parafii katolickiej? Do lat siedemdziesiątych XIX w. wszystkich tbiliskich wiernych Kościoła Rzymsko-katolickiego gromadziła jedna świątynia pod wezwaniem Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny. Polacy z roku na rok stanowili coraz znaczniejszy procent parafian<sup>15</sup> (Chmielecki 1998, s. 225).

<sup>14</sup> G. Eristawi (1811–1864) dramaturg, tłumacz. Został zesłany w latach trzydziestych za działalność antyrosyjską na tereny Litwy, Białorusi i Królestwa Polskiego, poznał język polski.

<sup>15</sup> Jak podaje ks. T.T. Chmielecki, są dwie „wersje” nazwania starego kościoła, druga to: Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

W 1897 r. na 160 tys. osób zamieszkałych w stolicy odnotowano 4133 Polaków<sup>16</sup> (Mądzik 1987, s. 29). Inicjatorem budowy drugiego katolickiego kościoła w mieście był pracujący w Tbilisi ksiądz Maksymilian Orłowski (1813–1891)<sup>17</sup>; (Chmielecki 1998, s. 354). Po nim kolejnym proboszczem na Kukach, do 1907 r., był znowu Polak – ks. Józef Baranowski. Po trzech kolejnych probostwach księży Gruzinów, w 1970 r. pojawił się w parafii ksiądz Jan Śnieżyński, późniejszy proboszcz, który pracował w Tbilisi 24 lata. Za jego czasów msze święte odprawiane były po gruzińsku, ormiańsku, asyryjsku i dwa razy w tygodniu w języku polskim (wyw. VII). W czasie pierwszej wizyty w Tbilisi, w 1989 r., byłam razem z moją rodziną w kościele św. apostołów Piotra i Pawła. Zwróciliśmy tam na siebie uwagę kościelnego, który podszedł, zapytał czy jesteśmy z Polski, po czym powiedział, że msza święta będzie odprawiona po polsku, specjalnie dla nas. Jak się potem okazało, po polsku przeczytana była Ewangelia, kazanie było po rosyjsku, a reszta po łacinie<sup>18</sup>. Nabożeństwa były tak odprawiane jeszcze do niedawna. Dziś księża nie używają innych języków prócz gruzińskiego i łaciny, z pewnymi wyjątkami dla rosyjskiego i ormiańskiego (Chmielecki 1998, s. 327). Zatem, w kościele na Kukach w ostatnim dziesięcioleciu wprowadzono wiele reform, które nie wszystkim się podobają. Powstał problem: jak pogodzić powszechność świątyni (język, który rozumieją jeszcze chyba wszyscy dorośli mieszkańcy miasta, to rosyjski), otwartość na społeczność gruzińską (język gruziński) oraz jej symboliczne i historyczne powiązania z miejscową Polonią (uczącą się języka polskiego)? W początku lat dziewięćdziesiątych było trzystu parafian polskiego pochodzenia (Borawski 1993, s. 11). *Póki u nas jeszcze był ksiądz Jan Śnieżyński – wspomina siostra Helena Łabonarska – u nas były wszystkie praktyki, takie jak w Polsce: i wigilia i oplatki. I wszystkim tłumaczyło się jak to trzeba ten wieczór [wigilijny] spędzić [...], a później jak przyszło już dużo ludzi do kościoła, to oplatki zniesiono, bo ludzie nie wiedzieli o co chodzi i mylili go z komunią świętą<sup>19</sup>. Teraz na wigilię ksiądz proboszcz święci oplatek Polakom. Bo oni rozumieją, nie trzeba im już tłumaczyć* (wyw. IV).

Kościół świętych Apostołów pozostawał przez lata miejscem, gdzie można było usłyszeć język polski. Pan Mikołaj Kozłowski przyznaje, że język polski zna słabo, a i to wyłącznie *przez kościół, [który] zawsze był tutaj centrum wszystkich Polaków, którzy nie mieli dotąd [do 1995 r. – J.D.] stowarzyszenia [...]. Dla wiary, przez wyznanie oni tutaj przychodzili i spotykali się [...]. Żeby*

<sup>16</sup> Nie licząc Polaków służących w carskiej armii.

<sup>17</sup> Tradycja katolicka związana jest z Tbilisi od czasu pierwszych misji XIII w., a kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP był kolejną świątynią rzymsko-katolicką usytuowaną w tym rejonie miasta (Chmielecki 1998 a, s. 225).

<sup>18</sup> Zakaz używania języka gruzińskiego w kościołach na terenie Gruzji był wydany jeszcze za caratu. Ówczesne władze bardzo nieżyczliwie patrzyły na Gruzinów-katolików, a chcąc im utrudnić swobodne wyznawanie wiary wydały dekret, zakazujący używania gruzińskiego przez księży katolickich (Chmielecki 1998 b, s. 316).

<sup>19</sup> Chodzi o lata dziewięćdziesiąte.

być Polakiem, trzeba, jak się mówi, prowadzić życie po polsku. Mieć taką polskość. Śpiewać, tańczyć jak to się mówi. No, a tego nie było. Obyczaju i tego wszystkiego nie było. No, jeżeli obyczaj i tradycja – to ta, która była związana z Kościołem. Święta – tak. Boże Narodzenie, Wielkanoc – to wszystko było. Kościół tak, ale życie było sowieckie. Rozumiecie? (wyw. XXI). W ostatnich latach siostra Helena katechizuje dorosłych. Jest wśród nich także kilku „Polaków”, którzy sami często przyznają, że tęsknotę za wiarą zachowali dzięki dziadkom (wyw. IV). Po tym religijnym pokoleniu zachowały się pamiątki, modlitewniki, obrazy. Ksiądz Adam, gdy przyjechał do Gruzji w sierpniu 1991 r., odwiedzał razem z ks. Śnieżyńskim zaprzyjaźnione z nim rodziny. Do takich miejsc, w których regularnie bywał ks. Jan należał ponoć dom państwa Wilkomirskich. W początku lat dziewięćdziesiątych bardzo wielu z tych ludzi, których widywało się w kościele przez cały okres komunizmu wyjechało z Gruzji. Jak mówi Małgorzata Monika Pawlak, „wszyscy Polacy z ostatniej, dobrowolnej emigracji, dziś – z powodu tragicznej sytuacji ekonomicznej, wyjechali do kraju [...]”<sup>20</sup> (Pawlak 1997, s. 5).

Ze „starego” grona „polskich parafian” pozostało, zdaje się, niewiele. Rozmawialiśmy z Liubow Brejnakowską-Kadeiszwili, która tuż po wojnie chodziła do kościoła ze swoją mamą: *W szkole, co prawda, zabraniano – mówi – ale w kościele bywała choćby z ciekawości. My na noc chodziłyśmy [...] [w czasie świąt Wielkanocnych], żeby nas nikt nie widział, bo w szkole potem krzyczą. Anatemą obłożone było także świętowanie domowe. Mama mi szykowała choinkę – śmiejąc się opowiada pani Liubow – i chowała, żeby nikt nie widział* (wyw. III).

Ksiądz Adam Ochał o tamtym środowisku wie ze wspomnień poprzedniego proboszcza. Relacja, jaką nam przekazał jest zatem z drugiej ręki. *Ludzie ci – mówi ksiądz Adam – zostawali po mszy, by się wspólnie modlić po polsku. Mieli „swoje” nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Był także polski organista pan Adam, który w początku lat dziewięćdziesiątych wyjechał z rodziną do Brześcia. Ksiądz Śnieżyński był dużym wsparciem dla tego praktykującego pokolenia Polaków. Opiekował się [...] duchowo [moją ciocią] – opowiadała Jadwiga Kołusowska – i pracowali razem. Ciocia [...] jak buchalter pomagała. Potem coś tam w kościele, jakaś sprawa była. Trzeba było znaleźć dobrego prawnika i ciocia znalazła, i sprawę wygrali* (wyw. XIV).

W ZSRR obowiązywał „powszechny zakaz nauczania religii do 18 roku życia” (Chmielecki 1998, s. 316). Siostrom zakonnym (nosiły wyłącznie ubrania cywilne) przyłapanym na jakimkolwiek kontakcie z dziećmi groziła kara trzech lat więzienia (wyw. IV). Jednak duszpasterze próbowali zachęcać młodzież do odwiedzania kościoła. *Jak przyjechałyśmy – mówi siostra Helena – było jedno dziecko w kościele [...] [chłopiec] z niemiecko – ormiańskiej rodziny. Siedział z babcią. Nie było żadnej procesji i kiedy proboszcz [znalazł] tam na*

<sup>20</sup> O licznych wyjazdach „starych polskich parafian” mówi zarówno siostra Helena (wyw. IV), ks. Adam Ochał i jego gosposia p. Nina (wyw. VII), jak i M. Niezabitowska (wyw. XIII).

strychu chorągiew, jeszcze w dobrym stanie [powiedział, że] procesja może będzie [...]. Ale jest zdjęcie [...] za pięć lat już była procesja (wyw. IV).

Uroczystości roku liturgicznego i wszelkie inne tradycyjne nabożeństwa, przywrócone w Kościele katolickim po rozpadzie ZSRR na jego byłych terytoriach, mają szczególne znaczenie w procesie odtwarzania tożsamości. W każdym numerze biuletynu Polskiego Centrum Edukacyjnego – „Polonia Kaukaska” są zdjęcia i liczne wzmianki o obchodach świąt katolickich. „Nauczyciele Szkółki Języka Polskiego [...] – czytamy w pierwszym numerze *Polonii Kaukaskiej* – postanowili przypomnieć swym uczniom piękne polskie tradycje [...] Ksiądz Andrzej Graczyk, znany dzieciom z lekcji religii [...] spoglądał [...] na odradzające się nie tylko polskie tradycje, ale i polskie dusze”<sup>21</sup> (Polskie dzieci witają Wielkanoc 1999, s. 16). Z polskich tradycji opisano także spotkanie „opłatkowe” i „jasełka”. Świątowanie podtrzymuje etniczną tożsamość i jednocześnie sięga do dobrej tradycji. Jest przecież i zła tradycja, także scalająca etnicznie. Do incydentów etnicznych dochodziło, niestety, w ramach tego samego Kościoła także w Tbilisi. Katolicy wiedli między sobą spory dotyczące m.in. „prawa własności” kościoła na Kukach (Chmielecki 1998, s. 322–332). W swojej obszernej pracy dotyczącej gruzińskiego katolicyzmu, ks. Tymon T. Chmielecki, pisze o tej sprawie tak: „kościół [św. Piotra i Pawła – J.D.] nie był jedynie «własnością» Polaków, lecz powstał przy udziale wielonarodowej społeczności katolickiej ówczesnego Tbilisi i przy aktywnym wsparciu gruzińskich katolików” (Chmielecki 1998, s. 243).

W ciągu ostatniego dziesięciolecia kościół katolicki bez przeszkód gromadzi wiernych na uroczystości roku liturgicznego. Wśród nowych parafian u świętych Piotra i Pawła jest wielu Gruzinów, Ormian<sup>22</sup>, Kurdów, Asyryjczyków, Rosjan i tych wszystkich, którzy określają się jako „rosyjskojęzyczni mieszkańcy Tbilisi”. Niektórzy ludzie dopiero drogą „przez kościół” odnajdują swoją tożsamość etniczną. Bywa też i odwrotnie, gdy ludzie najpierw odnajdują swoje polskie korzenie, poprzez aktywność np. w świeckich ośrodkach polonijnych, a dopiero potem przychodzą do kościoła. Przychodzą także ci, którzy cenią „zewnątrzny” związek świątyni z polskością, dostrzegają odmienny charakter, na przykład w sposobie bycia wiernych. *W cerkwi* – mówi pani Marina – *wszyscy przepychają się nawzajem, w kościele lepiej...* (wyw. XIII).

Ksiądz A. Ochał jest proboszczem od 1995 r. Siostra Helena Łabonarska pracuje tutaj od 1972 r. Oboje zostali poproszeni o udział w życiu polonijnym. Ich opory przed większym zaangażowaniem się wynikały z odmiennych oczekiwań i celów, jakie przyświecają Kościołowi Katolickiemu i towarzystwu polonijnemu. Ale są także inne, prozaiczne względy. Jak mówi siostra Helena – u mnie nie ma czasu zajmować się swoim narodem. *U mnie tyle katechizacji.*

<sup>21</sup> Ks. Andrzej Graczyk pracuje w parafii św. Piotra i Pawła od jesieni 1998 r.

<sup>22</sup> Ormianie greko-katolicy w stolicy Gruzji pozbawieni są duszpasterza, który sprawowałby liturgię w ich obrządku (Chmielecki 1998 b, s. 323).

Po drugie nasze zgromadzenie mieszane<sup>23</sup>. My przyjmujemy u nas siostry różnej narodowości. Tak [chciał] nasz założyciel. Żeby żadna nie wyczula w Gruzji, wśród Gruzinek, że ona jest Polka [...] I po drugie, że teraz na katechizacji różnej narodowości ludzie. Ja nigdy nie pytam jakiej narodowości. Tylko żeby on rozumiał. Jest pytany: Gruzin? Rozumiesz po rosyjsku? Jeżeli rozumie to znaczy niech sobie siedzi. A jeżeli już nie rozumie po rosyjsku, to ja wtedy do takiej pani prowadzę, co uczy katechizmu [po gruzińsku – J.D.] [...]. Mnie się zdaje, że jeżeli [miejscowi „Polacy” – J.D.] nie będą rozumieć po polsku, to po rosyjsku będzie można im [katechezę] wytłumaczyć. Jakoś to będzie (wyw. IV). Ksiądz Adam Ochał przyszedł jednak na pierwsze spotkanie polonijne, które było w 1994 r. *Właściwie, to go zmusiłam, żeby przyszedł* – mówi założycielka powstałego później Stowarzyszenia „Polonia”, pani Maria Filina. Na tym spotkaniu *modliliśmy się razem i naprawdę była dobra atmosfera* – wspomina (wyw. V). Potem ksiądz proboszcz już nie przychodził. Jak sam mówi, był zdziwiony, że świeckie zgromadzenie polonijne zgromadziło dużo więcej osób niż niedzielna msza święta i comiesięczna msza w języku polskim, na którą przychodzi około 30 wiernych.

Reszta „Polaków”, jeśli już się pojawia w kościele, to jedynie na Wielkanoc, czy na Boże Narodzenie. *Ja tam im zawsze to wygarniałem* – mówi, śmiejąc się, ksiądz Adam – *wszyscy księża z byłego Związku Radzieckiego mówią, że tam gdzie zagubili wiarę, tam i zagubili potem polskość. No, może tutaj się to nie sprawdza teraz, bo w Stowarzyszeniu 200 ludzi, a w kościele ich jest 30–40... nie, nawet tyle nie ma*<sup>24</sup> (wyw. VII).

Zwyczaj „polskiej” mszy został przywrócony, po kilku latach przerwy, na prośbę grupy parafian, których zachęcił do tego ks. Jerzy Szymerowski<sup>25</sup> (Chmielecki 1998, s. 325). Przychoząca na tę mszę świętą garstka „Polaków” nauczyła się śpiewać i odpowiadać – mówi siostra Helena – *ale jak ksiądz kazanie mówi, to nie rozumieją wszystkiego [...] Z czasem dzieci będą przychodzić i lepiej rozumieć jak te babcie, bo u pani Małgorzaty się uczą [języka polskiego]*<sup>26</sup>. *Wszystko zaczyna się* (wyw. IV).

Kościół św. św. apostołów Piotra i Pawła ma szansę stać się żywym ośrodkiem „polonijnym”. W przeszłości ta niewielka świątynia pomagała polskiej kolonii zachować poczucie świadomości narodowej. Obecnie jest pomocna w rekonstruowaniu nie tylko życia religijnego, duchowego, ale także tożsamości

<sup>23</sup> Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Jezusa w Eucharystii. Założycielem zakonu był bł. Jerzy Matulewicz. Siostra Helena jest jedyną Polką w tym zgromadzeniu zakonnym, pracującą na terenie Gruzji. Jak sama mówi, pojawiały się inne siostry z Polski, ale nie wytrzymując trudów wracały do kraju.

<sup>24</sup> Ks. A. Ochał dopiero potem dowiedział się, że w 1998 r. Stowarzyszenie było już dużo liczniejsze.

<sup>25</sup> Ks. J. Szymerowski pracuje na stałe w parafii w Wale, koło Achalciche, w południowej części kraju. W Tbilisi pracował tylko po przyjeździe do Gruzji w 1995 r.

<sup>26</sup> Małgorzata M. Pawlak prowadziła lekcje języka polskiego jeszcze przy Stowarzyszeniu „Polonia”. W 1998 r. założyła oddzielne Polskie Centrum Edukacyjne.

narodowej (Ochał 1999, s. 13). W przyparafialnej grupie „Polaków” do osób zaangażowanych należy pani Irena Kozłowska, która pragnie założyć dziecięcy polonijny chór kościelny<sup>27</sup>. *My – starzy, odchodzimy* – mówi pani Irena – *Młodzi niech mają tego ducha polskiego* (wyw. I). Związki z kościołem były niekiedy drugim równoległym spoiwem umacniającym relacje między ludźmi polskiego pochodzenia. Jak mówi M. Filina: *Moja babcia razem z [...] panią Łopatyńską, chodziły do kościoła razem. No i cała rodzina zaprzyjaźniła się z tej polskości, powiedzmy. Nie wiem nawet czy z polskości, czy z katolickości. W sumie nie wiadomo* (wyw. V).

W projekcie statutu Stowarzyszenia „Polonia”, utworzonego w 1994 r., gwarantowano m.in. pomoc w odnajdywaniu kontaktów z rodziną w Polsce, organizowanie wyjazdów do Polski dla młodzieży polskiego pochodzenia (*Ustav Sodrúžestva...*, b.d.w., s. 3). Jednak poszukiwania kontaktów, zbieranie wiadomości o Polsce na własną rękę oraz próby utrzymywania, czy odnawiania więzi rodzinnych, trwały od dawna, od kiedy się dało. Pani Brejnakowska mówi, że całe życie garnęła się do wszystkiego, co polskie: *Ja nie mogę powiedzieć – tęsknię, bo tam nie mieszkałam, lecz nostalgia jakaś jest. Bardzo trudno* (wyw. III). Niektórzy przechowali w pamięci nazwiska kolegów polskiej narodowości, jeszcze z czasów szkolnych<sup>28</sup>. Marina Niezabitowska z koleżanką ze szkolnej ławy, panią Czaplińską, utrzymuje kontakt do dziś. Obie należą do Stowarzyszenia „Polonia”. Jednak innych „polskich” kolegów nie spotyka, choć nazwiska, m.in. Małżyńskiej i Rzeplińskiego, zachowała w pamięci (wyw. XIII).

W radzieckim Tbilisi, poza kościołem św. Piotra i Pawła, z „polskością” można się było zetknąć w Instytucie Literatury Słowiańskiej na Tbiliskim Uniwersytecie Państwowym. Zajęcia w Instytucie prowadzone były przez ponad 10 lat przez Giorgia Grigołowa<sup>29</sup> (męża członkini Stowarzyszenia „Polonia”, pani Swietłany Koszut). Kurs obejmował literaturę polską, czeską i bułgarską. Po śmierci G. Grigołowa przejął (i do dziś prowadzi) wykłady z literatury słowiańskiej Serioża Hangulian (wyw. II). Lektorat języka polskiego prowadzony był m.in. przez prof. Marię Filinę, Małgorzatę M. Pawlak i Tamarę Bilińską. Z uniwersyteckich zajęć od lat korzystali nie tylko „Polacy”, ale właśnie dla nich te spotkania mogły być momentem utożsamienia się z polskością.

W radzieckiej Gruzji dostępne były niektóre polskie czasopisma, jak „Szpilki”, „Przekrój”, czy „Film”, bo choć „cała właściwie prasa «kapitalistyczna» znajdowała się na indeksie, [...] [to te tytuły] można było swobodnie kupić [...]”. Prawie to samo da się powiedzieć o beletryście” (Duszenko 1995, s. 164). Pan Kozłowski wspomina, że w Tbilisi można było kupić „Trybunę Ludu” i „Pano-

<sup>27</sup> Choć jest mężatką nosi nazwisko panięskie, jak wiele kobiet w Gruzji. Jak tłumaczy ten zwyczaj jedna z kobiet *Jesteśmy niezależne [...]* (śmiech). *Poza tym [...] w sowieckich czasach, tam jakoś liczyło się żeby kobieta była niezależna* (wyw. II).

<sup>28</sup> O „geografii polskich nazwisk w Gruzji” pisze P. Prześlakiewicz (1999, s. 55–56).

<sup>29</sup> W latach pięćdziesiątych.

ramę” (wyw. XXI). Inni czytali miesięcznik „Polsza” (wyw. XIII). Jak podaje Igor Sikirycki – w 1959 r. około tysiąca pięciuset mieszkańców Tbilisi przenieśli stale polskie gazety i czasopisma (Sikirycki 1969, s. 227). Do kontaktów z rodakami z kraju dochodziło niekiedy w czasie wakacji: *W Gliwicach mam znajomych* – mówi T. Felkin – *Byli w Tbilisi wiele razy. Poznaliśmy się na urlopie nad Morzem Czarnym, niedaleko od Soczi* (wyw. XVIII). W kolejnych latach gliwicy znajomi, odwiedzający często Gruzję, składali wizyty w domu pani Felkin, w końcu przyjechali specjalnie na jej zaproszenie. Ona sama jednak nie zdążyła pojechać do Polski przed rozpadem Związku Radzieckiego. Potem kryzys ekonomiczny zaprzepścił możliwość wyjazdu (tamże). Spotkania z ludźmi o tych samych nazwiskach należały natomiast do szczególnie ważnych i budujących, bo w pewnym stopniu wypełniały lukę po zerwanych więzach rodzinnych. Gdy w latach trzydziestych panu Brejnakowskiemu poradzili przerwać korespondencję z rodziną w Polsce, listy wracały do nadawcy. W kraju zrozumieli dlaczego tak się działo, choć jego matka jeszcze przez jakiś czas pisała na adres tbiliskich sąsiadów – *Odpowiedzcie, gdzie Stanisław z rodziną?!* (wyw. III). Po latach Liubow – córka pana Brejnakowskiego, już jako Kadejszwili, poznała w Wilnie młode małżeństwo, Wandę i Marka Brejnakowskich: *Nie takie bliskie pokrewieństwo ale... Oni byli u nas [...] Mieszkają w Warszawie. Piszemy do siebie* (wyw. III). Ojciec pani Kwitek utrzymywał kontakty z rodziną w Polsce i do końca życia miał nadzieję, że uda mu się pojechać do kraju. Do swojej córki mawiał: *Reginoczka, no jak, pojedziesz do Polski?* Zmarł w 1961 r. na zawał serca, a zaraz potem zaczęli dawać pozwolenia na wyjazdy – żali się pani Regina. Wspomina ojca, który po wielokroć ubiegał się o pozwolenie na wyjazd. *A potem, oczywiście, ja sama marzyłam... nawet teraz marzę, tą ziemię zobaczyć, gdzie urodził się tata* (wyw. XVI).

W 1994 r., w udostępnionej sali uniwersyteckiej, spotkała się stuosobowa grupa mieszkańców Tbilisi, wśród których byli także liczni potomkowie Polaków. Nie tylko członkowie powstałego później Stowarzyszenia Polaków w Gruzji, ale każdy, kto *po prostu przyszedł na to zebranie, mówił, że dawno nie było takiej atmosfery romantycznej, jaką [stworzyli] ci Polacy* (wyw. V). W ciągu następnych miesięcy zawiązał się komitet założycielski „Polonii”. Najbardziej wówczas zaangażowaną osobą była pani Maria Filina, prawnuczka powstańca 1863 r., a wnuczka Polki z Kijowa, która przyjechała tu w 1909 roku, tutaj wyszła za mąż i pozostała do końca życia (Woźniak 1996, s. 52; wyw. V). Pani Filina była założycielką i prezesem zarejestrowanego w lutym 1995 r. Stowarzyszenia Polaków w Gruzji „Polonia”. Już w latach siedemdziesiątych na łamach gruzińskiej prasy, artykułem „Polskie drogi na gruzińskiej ziemi”, rozpoczęła propagowanie polskiej kultury w Gruzji. W latach dziewięćdziesiątych była jedną z czołowych organizatorek pomocy dla osób polskiego pochodzenia w Gruzji, zwłaszcza w Tbilisi, gdzie – jak podkreśla z dumą, żyją potomkowie polskich zesłańców i polskiej szlachty (Filina 1995 b, s. 8–9).

Znaczną część Stowarzyszenia „Polonia” stanowili od samego początku ludzie w podeszłym wieku. To określiło najpilniejsze potrzeby. W 1997 r.

Stowarzyszenie obejmowało 700 osób. Emeryci potrzebowali pomocy materialnej i medycznej, ale jednocześnie przychodzili i deklarowali gotowość służenia Polsce (Filina 1995 b, s. 9). Załedwie kilkudziesięciu członków Stowarzyszenia nie ma wyższego wykształcenia. Reszta – wylicza M. Filina – to „profesorowie, lekarze, inżynierowie, architekci, artyści, malarze, nauczyciele... Nikomu dziś niepotrzebna kategoria [...] nędzarzy” (Filina 1995 b, s. 8). Dodatkowo prawie nikt z nich nie ma krewnych na wsi, a to oznacza odcięcie od źródeł żywności. Pani Maria (i kilka współpracujących z nią kobiet) jest – chcąc nie chcąc – „spowiednikiem” tych, którzy przychodząc do niej, jako miejscowej Polki, wykładają historie swojego życia. Kłopoty materialne, zdrowotne i stany depresyjne dotyczą właściwie wszystkich (tamże).

O Polonii tbiliskiej M. Filina mówi specyficznym językiem. Wspomniałam już o podkreślanu tułaczey i męczeńskiej przeszłości. Do tego dochodzi ostatnio „bezdomność duchowa”, samotność i bezradność wobec problemów materialnych. Liderom organizacji polonijnej nie sposób pozostać obojętnym na los tych ludzi. Szefowa Stowarzyszenia przyjęła jednak zasady pewnej „gry”, która odkrywa „mechanizm mitycznego powrotu do pierwotnej bezwarunkowości” (Burszta 1996, s. 90–91). „Potoczne koncepcje narodu [...] zależą od momentu historycznego, tradycji i aktualnej sytuacji danej zbiorowości narodowej, poziomu jej oświaty i postaw etycznych. W rozumieniu potocznym dominuje jednak ujmowanie narodu jako zjawiska naturalnego [...]” (Kłoskowska 1996, s. 15). Pomiędzy słowami listów i artykułów M. Filiny, publikowanych od lutego 1995 r. na łamach *Biuletynu Stowarzyszenia Wspólnota Polska* (dalej *BSWP*), kryje się wykładnia prawd odwiecznych i prawdziwego porządku świata (Burszta 1996, s. 90–91). Prośby o wsparcie materialne i słowa wdzięczności za otrzymaną pomoc pisane są tonem dramatycznym, ale taka też była (i pozostała) sytuacja ekonomiczna Gruzji. „Nasza druga ojczyzna – pisze pani Maria – przeżywa niezwykle ciężki kryzys polityczny i gospodarczy [...] przemysł [jest] zniszczony [...] masowe bezrobocie [...] panuje prawdziwy głód [...] najtragiczniejsza jest sytuacja dzieci i osób starszych [...] Cała ta sytuacja i brak perspektyw na najbliższą przyszłość zmusza nas, by zwrócić się do Was, naszych dalekich braci wspólnej krwi, z prośbą o pomoc w dowolnej formie”<sup>30</sup> (Filina 1995 a, s. 6).

Ludzi, którzy podejmują drogę mitycznego powrotu Wojciech Burszta nazwał „magami” (Burszta 1996, s. 90). Wstępują oni na scenę wydarzeń, gdy w sytuacji obiektywnego lub subiektywnego zagrożenia wspólnota potrzebuje nowego zadomowienia. By dokonać tego powrotu do bezpiecznego miejsca i czasu, magowie sięgają do wzorca pozaczasowego, do mitu. „Mechanizm powrotu do pierwotnej bezwarunkowości” zamienia historię w naturę, pokazuje jak w soczewce wspólnotę w jej formie jeszcze nie podzielonej z „cegielkami świata wartości narodowych” (Burszta 1996, s. 90). Rok 1995 był przełomowy – pisze M. Filina – bo gruzińscy „Polacy” „w końcu mogli się zjednoczyć”

<sup>30</sup> Podkreślenie J.D.

(Filina 1995 b, s. 8). O uczuciach żywionych do praojczyzny M. Filina pisze używając sformułowań narzucających rozumienie narodu jako rzeczywistości istniejącej naturalnie. Tęsknota do Polski „żyje we krwi”, „zew krwi jest bardzo silny” (Filina 1998 b, s. 8). Świadectwem tej siły jest m.in. to, że mimo słabej znajomości języka pragnienie polskiej lektury nie zamarło (Filina 1995 b, s. 9). Dziękując za otrzymane dary z Polski mówi, że jest to „dzielenie się duszą” (Filina 1996, s. 6). W kilku gruzińskich wsiach, które odwiedzała, żyją mieszkańcach polskiego pochodzenia. Niewiele, lub zgoła nic o Polsce nie wiedzą<sup>31</sup> – w przeciwieństwie do tbiliskiego środowiska, któremu dziś nie brakuje ośrodków polonijnych, ani nauczycieli języka polskiego<sup>32</sup>. O tych ludziach na prowincji mówi się jednak „polska krew”. Chłopi byli uradowani – zapewnia M. Filina – że o nich pamiętamy (Filina 1995 b, s. 8). „Pamiętanie” zakłada przecież, że istnieje w ich świadomości jakiś punkt odniesienia do wcześniejszej wspólnoty. W ich ogródkach kwitną polskie kwiaty – „jako pamięć genetyczna” – żartuje (?) autorka artykułu, jeszcze raz powracając do wątku więzi wspólnotowej, której istnienie ma mobilizować do działania wszystkich rodaków, także tych w Polsce. Do nich przecież kierowane są prośby na łamach *BSWP*. „E. Casirer wypowiadając się na temat rozwoju mowy ludzkiej stwierdził, że w historii kultury słowo spełniało dwie odrębne funkcje; określił je jako semantyczne i magiczne użycie słowa” (Burszta 1996, s. 48). To ostatnie zastosowanie nie jest prehistorią języka, mowa spełnia tę funkcję także współcześnie. Podstawowym narzędziem „magów” jest język. A Polska dla gruzińskiej Polonii – pisze szefowa tbiliskiego Stowarzyszenia – to „więcej niż ojczyzna, to marzenie o raj [..] przez pamięć przodków. To też jest prawdziwa Polska” (Filina 1998 b, s. 9). Nie ma tu miejsca na żadną dyskusję. Jednak pani Filina dystansuje się niekiedy do swoich wypowiedzi i jednocześnie do swojej (zatem świadomej?) roli „maga”, mówiąc: *Jasne, że [Polska to – J.D.] inny świat. Ale raj?! To wykluczone (śmiech)*<sup>33</sup> (wyw. V). „Magowie” są odpowiedzialni za poruszenie całego mechanizmu powrotu do mitycznej praojczyzny, do raj. Mogą stać się także „ofiarami” swego powołania, jak mówi jedna z lekarek: *Jest oczywiście taka kategoria ludzi [wśród członków Stowarzyszenia, J.D], którzy uważają, że my musimy to zrobić [tzn. pomagać, J.D.]. Dlaczego? Tego nie rozumiem. Ale oni tak myślą, że my jesteśmy zobowiązani. Skoro ona Polka, a on Polak, to znaczy Polska powinna o nim myśleć (śmiech!);* (wyw. V).

Celem Stowarzyszenia „Polonia” „jest umacnianie i rozwijanie wieloaspektowych związków między Polakami żyjącymi w Gruzji, w Polsce i gdziekolwiek na świecie, okazywanie wszechstronnej pomocy Polakom w Gruzji i zaspokojenie ich różnorodnych potrzeb (kulturalnych, naukowych, ekonomicznych,

<sup>31</sup> Ludzie na prowincji, nie tylko polskiego pochodzenia, posługują się głównie gruzińskim, z rzadka znają rosyjski.

<sup>32</sup> W 1998 r. pracowały w Tbilisi trzy nauczycielki języka polskiego.

<sup>33</sup> M. Filina była jedną z niewielu osób tbiliskiej Polonii, utrzymujących stały, bezpośredni kontakt z Polską.



Fot. J. Doboszyńska

Ryc. 1. Przygotowanie do otwarcia Polskiego Centrum Edukacyjnego w Tbilisi. Trzecia z prawej założycielka ośrodka – Małgorzata Monika Pawlak, czwarty z lewej – pan Mikołaj Kozłowski, jego syn – drugi z lewej

edukacyjnych i innych)” (*Ustav Sodružestva...*, b.d.w., s. 2). Potrzeby medyczne były najpilniejsze. Braki edukacyjne zaspokajać miał kurs języka polskiego prowadzony przez panią Ałę Sadowską-Aliochinę<sup>34</sup> i była studentką prof. Marii Filiny, Małgorzatę Monikę Pawlak-Szaraszenidze.

Pani Pawlak jest drugą ważną postacią środowiska polonijnego w Tbilisi. W Gruzji znalazła się w 1983 r., jeszcze jako studentka warszawskiej polonistyki. W Tbilisi „dała się ponieść głosowi serca”, wyszła za mąż i została w Gruzji (Pawlak, 1997 s. 5). Jaką postawę reprezentuje pani Małgorzata? *Bycie żoną Gruzina, to niełatwa sprawa*, mówiła patrząc na zegarek, będąc już mocno spóźniona do domu. W rozmowach z nami powtarzała, żebyśmy uważały na zaloty gruzińskich chłopców i nie dały się nimi zwieść<sup>35</sup>. Polskę wspomina zawsze z rozrzewaniem i odwiedza ją dość często. *Idziesz w Warszawie ulicą, a wszyscy mają takie jasne włosy i niebieskie oczy!* Monika Pawlak jest wysoką, jasną blondynką, zatem na ulicy w Tbilisi nigdy nie pozostaje niezauważona. Często dystansuje się od tutejszego środowiska, a wtedy – mówiąc „u nas” – ma na myśli rodzinne Podlasie, gdzie już upatrzyła sobie „polankę na wieczność”. Zostawiając sentymenty na boku działa niezwykle energicznie i chyba głównie za to jest ceniona przez współpracowników. *To bardzo bojowa kobieta* – mówią

<sup>34</sup> Pani A. Sadowska-Aliochina zmarła w 1997 r. (Filina, 1998 a, s. 7).

<sup>35</sup> Niestety, mimo zabiegów nie udało się przeprowadzić wywiadu z panią Pawlak. Wszystkie przytoczone wypowiedzi (jeśli nie stoi za nimi przypis bibliograficzny) pochodzą z notatek.

(wyw. XXI). Dzięki jej przedsiębiorczości powstał w 1998 r. w Tbilisi nowy ośrodek polonijny – Polskie Centrum Edukacyjne (PCE). Oficjalne otwarcie placówki odbyło się 2 października 1998 r. Rok później szkółka polskiego przy PCE liczyła ponad 120 uczniów w wieku szkolnym i 45 osób dorosłych. Nauczycielkami, prócz pani Pawlak, są dwie absolwentki tbiliskiego uniwersytetu: Irena Kaczarowa-Keskiull i Lili Somchiszwili-Sobolewska. W programie zajęć PCE jest historia, geografia Polski i religia. „Uczniowie mają też możliwość poznać bogate tradycje polskie, a co najważniejsze odczuwać swą więź z ojczyzną Sienkiewicza, Chopina, Mickiewicza” (Otwarcie szkoły... 1999, s. 14).

Pierwsza wzmianka w BSWP o Centrum Moniki Pawlak pojawiła się w październiku 1998 r. Krótki tekst o koloniach dzieci tbiliskich w Jaśle napisany jest również w duchu „mitycznego powrotu”: Wskrzeszając ducha polskości w tych dzieciach – pisze pani Pawlak – „oddaje [się] dług wobec tych, którzy żyjąc na zesłaniu i umierając w obcej ziemi płacili najwyższą cenę za walkę o wolność Polski” (Pawlak 1998, s. 21). Żeby uwypuklić rolę PCE, i nadać gruzińskiej Polonii wyrazistości, wiele spraw jest w wypowiedziach M. Pawlak upraszczanych, a zawile historie rodzin polskiego pochodzenia przedstawiane są w czarno-białym schemacie. „Dopiero od niedawna – mówi w jednym z pierwszych swoich wywiadów M. Pawlak – można przyznawać się do swojej przynależności narodowej. Dawniej, wszystkim Polakom w Gruzji, do dokumentów wpisywano «Rosjanin» [...] Choć kim jesteśmy wiedzieliśmy zawsze [...] Polacy są rozsiani po całej Gruzji. Mimo iż są tam już od półtora wieku, to do dziś ich gruzińscy sąsiedzi na prowincji mówią o nas «priszelcy». Język polski zanikał ze strachu przed prześladowaniami, a polskości wyrzekano się świadomie” (Pawlak 1997, s. 5). I dodaje gdzie indziej: „Trzeba jednak przeżyć to wszystko, by zrozumieć co znaczy Centrum dla ludzi powracających po latach do utraconej polskości” (Otwarcie szkoły... 1999, s. 14). Dzięki PCE tbiliscy „Polacy” rzeczywiście mają możliwość spotykać się przy różnych okazjach, także rocznic narodowych – 3 maja i 11 listopada. Pani Małgorzata wprowadziła niektóre świąteczne zwyczaje, wcześniej w Tbilisi nieznanne albo zapomniane, jak przygotowywanie święconki, czy dzielenie się jajkiem. Podtrzymuje też tradycje wigilijne. Właściwie nie ukrywa, że „sprowadziła na polonijną drogę” kilka, zwłaszcza młodych, osób. Jedną z nich jest nauczycielka języka polskiego w PCE, Lili Somchiszwili-Sobolewska<sup>36</sup>, która tak mówi o początkach swoich kontaktów z polskością: *Byliśmy na drugim roku filologii i były dwa języki [do wyboru – J.D.] polski i czeski. Pani Monika powiedziała, że skoro nazywam się Sobolewska, to muszę uczyć się polskiego* (wyw. IX). Podobnie ukierunkowane są dzieci w PCE, wśród których pani Pawlak cieszy się dużym autorytetem. Będąc w stałym kontakcie ze swoją rodziną i przyjaciółmi w kraju jest ona w Tbilisi osobą opiniotwórczą jeśli chodzi o „standardy” współczesnego życia w Polsce. „W utartej opinii – pisze A. Finkielkraut – należy widzieć [...] głębę, którą się karmi myśl, zarzewie, źródło i matrycę myślenia [...]”

<sup>36</sup> Sobolewska, to nazwisko panińskie jej matki.

(Finkielkraut 1992, s. 15). „Uczucia rozdarcie nie miewam/nie ginę w głębinie nieszczęścia” – pisze w wierszu z 1999 r. jeden z tbiliskich poetów<sup>37</sup> (Chudziński 1999, s. 17). Zatem cel mitycznego powrotu, za który odpowiedzialność bierze również M. Pawlak, został w jakimś stopniu osiągnięty?

W 1999 r. ukazał się pierwszy numer biuletynu PCE *Kaukaska Polonia*. Jest to pismo wydawane jednocześnie w polskiej i rosyjskiej wersji językowej, adresowane do polskiej wspólnoty na Zakaukaziu. Pismo już od pierwszych stron odwołuje się do symboli. Na okładce pierwszego numeru – zarys Gruzji z flagą Polski umieszczoną przy nazwach dwunastu większych miast Gruzji. Symetrycznie względem mapy rozrysowano Orła w koronie i „Ciołka” Poniatowskich otoczonego czterema polami, na których są dwa białe Orły i dwie Pogonie. Całość zwieńczona jest koroną (jest to herb państwa z czasów ostatniego króla Polski)<sup>38</sup>. Odwołując się do symboliki I Rzeczypospolitej, twórcy pisma dowodzą *implicite*, że naród jest pojęciem pozaczasowym i ponadgeograficznym, jest „mitycznym zatrzymaniem w czasie narodowej esencji”, której sens nie jest określany jako prawidłowość konwencjonalna, lecz naturalna. „Mityczne jądro każdego narodu znajduje swój wyraz w narodowych symbolach, nacjonalistycznej poezji, muzyce, a także utrwalonych językowych metaforach” (Burszta 1996, s. 88–89). U kresu ZSRR generacja pozostała po emigrantach, zesłańcach i uchodźcach polskich stanowiła zbiorowość rozpoznawalną głównie przez sentymenty, wynikające z tradycji historycznej i świadomości wspólnego pochodzenia. Programowa asymilacja za czasów carskich, a następnie programowa sowietyzacja przyczyniły się do przyjmowania wzorów rosyjskich i radzieckich, a jednocześnie do selekcji i zmiany znaczenia elementów kultury polskiej (Posern-Zieliński 1982, s. 66). Babcia – Antonina Krawczyńska, mówi pani Koszut, *zawsze bardzo lubiła robić mazurki [...] i ja od niej przejęłam. Też robię w domu... jeśli bym wiedziała wcześniej, że przydziecie zrobiłabym wam mazurek*. Kiedy babcia robiła mazurki? – pytamy. *Na Nowy Rok* – odpowiada pani Koszut (wyw. II).

Powrót do polskości ma polegać na zbieraniu ocalałych symboli, wczytywaniu się w nie i nadawaniu im nowych znaczeń. Mieszkający w Tbilisi potomkowie Polaków chcą jednak powracać do starych znaczeń, dlatego że znany im stereotyp każe utożsamiać Polaka z kulturą wysoką. Inaczej jest w przypadku Polonii w Stanach Zjednoczonych. Opisując zaangażowanie etniczne trzeciej generacji Polonii amerykańskiej, Aleksander Posern-Zieliński zwraca uwagę, że poszukiwanie nowych treści w dziedzictwie przodków związane jest z chęcią zerwania z negatywnym stereotypem polonijnego getta, kojarzonego z prostactwem i zacofaniem (Posern-Zieliński 1982, s. 218). Symbol, jak wiadomo, ma żywą i tajemniczą naturę, a proces jego interpre-

<sup>37</sup> Fragment wiersza „Scherzo”.

<sup>38</sup> Rodzina mieszkającego w południowej Gruzji Nodara Poniatowskiego jest członkiem Związku „Polonia”, a od 1998 r. powołała do istnienia Związek Polaków Gruzji Południowej (Prześlakiewicz 1999).

tacji jest nieskończony. W biuletynie *Kaukaska Polonia* widzimy na zdjęciach dzieci tańczące poloneza w czasie spektaklu pt. „Bał w Tuchanowiczach”<sup>39</sup>. Na stronach poświęconych znanym Polakom przedstawiony jest artykuł o Adamie Mickiewiczu, którego nazwisko do dziś nosi jedna z mieszkających w Tbilisi rodzin. Wiele innych, symbolicznych dla polskiej historii nazwisk pojawiło się na liście członków zarówno „Polonii”, jak i PCE. Są wśród nich: Sienkiewicz, Orzeszko, Kosowski-Kościuszko, Rodziewicz, matka jednej z członkiń nazywała się Piłsudska (Filina 1995 b, s. 8). Mikołaj Kozłowski, historyk – amator, działacz Stowarzyszenia „Polonia” i PCE interesuje się spuścizną, którą zostawili po sobie Polacy. Jak mówi – chciałby zgłębić, *co stworzyli i przynieśli ze sobą do Gruzji Polacy na przestrzeni wieków, jak przeplata się historia Polski z historią Gruzji* (wyw. XXI). Według pana Kozłowskiego, bardzo ważne jest przypomnienie o tych Polakach, którzy mieli swój wkład, między innymi w rozwój architektury w Gruzji, *bo wszyscy ci ludzie byli bardzo wykształceni* – mówi pan Mikołaj – *byli przykładem, wzorem. Oni byli twórcami* (wyw. XXI). Pan Kozłowski chciałby też, żeby konsekwencją działalności polonijnej było nawiązanie stałej, bezpośredniej łączności z Polską. *Żeby Polska strona mogła oprzeć się na Polakach, którzy mieszkają tutaj [...] A dla samych tutejszych Polaków najważniejsze jest, żeby przywrócić polskość* (wyw. XII), co ma polegać przede wszystkim na nauce języka, by za jego pośrednictwem nabrać zrozumienia dla kultury polskiej i mieć w niej większy udział (Posern-Zieliński 1982, s. 54). Dla zdecydowanej części tbiliskiej „Polonii” językiem rodzinnym jest bowiem rosyjski. *Co ja poradzę, że mnie tak wyuczyli rosyjskiego* – żali się pani Brejnakowska (wyw. III). Ze znajomością polskiego jest bardzo słabo, jednak duży potencjał intelektualny dzieci – pisze M. Filina – budzi nadzieję na przyszłość (Filina 1998 b, s. 9). Dorośli, w większości nie znający polskiego, także zaczęli się go uczyć.

W Tbilisi istnieje jeszcze kilka innych ugrupowań polonijnych, prócz Stowarzyszenia „Polonia” i PCE. W maju 1999 r. powstał współpracujący z PCE i parafią św. Piotra i Pawła – Dom Polski, świadomie nawiązujący do istniejącej w latach 1906–1917 organizacji o tej samej nazwie. Dom Polski skupia 70 polskich rodzin (Po stu latach... 1999, s. 18). Przewodniczącym jego zarządu jest pan Anatol Kaźbielewski<sup>40</sup>, który w 1992 r. współorganizował z Aleksandrem Rusieckim dość elitarny Klub Gruzinów polskiego pochodzenia szlacheckiego (Woźniak 1996, s. 51). Pan Kaźbielewski *uważa się za szlachcica* – mówią ludzie, którzy się z nim zetknęli (wyw. XIII). Jak nam tłumaczono, Klub pana Rusieckiego wyłonił się z działającego przy Domu Słowiańskim Klubu Szlacheckiego (wyw. V).

Jedną z pierwszych imprez kulturalnych PCE była, odnotowana także na łamach *BSWP*, wystawa malarstwa polskiego (Borawski 1999, s. 12).

<sup>39</sup> Spektakl autorstwa B. Jedynak, redaktora kwartalnika *Rota (Polonia Kaukaska 1999, s. 15)*.

<sup>40</sup> W wywiadzie z panem A. Kaźbielewskim stosowałam inną, zdawało mi się akceptowaną przez moją rozmówcę pisownię jego nazwiska: Kazbiewski.

Miłośników polskiej muzyki klasycznej zebrała natomiast wokół siebie, działająca w PCE, pani Marina Niezabitowska (Wieczór Chopina w PCE 1999, s. 17). W marcu 1999 r. członkowie koła wystąpili z koncertem chopinowskim. Podobnie została uczczona w październiku tegoż roku 150 rocznica śmierci kompozytora (Kronika życia polonijnego 1999, s. 17). Z drugiego numeru *Polonii Kaukaskiej* dowiadujemy się także o powstaniu przy PCE Oddziału Współpracy Kulturalno-Artystycznej Między Polską a Gruzją (tamże). Biorąc pod uwagę większe zaangażowanie środowiska w działalność kulturalno-oświatową niż religijną, można przywołać to, co powiedziano w obronie tzw. „mszy polkowych” w Stanach Zjednoczonych: „Większość tego, co wyraża «muzyka etniczna» ma bardziej modlitewny charakter, niż wiele meandrów duchowych spotykanych w muzyce współczesnej”<sup>41</sup> (Rokicki, 1994, s. 379). Jak inaczej, niż przez mistyczno-religijny odbiór muzyki, wytłumaczyć to, że w czasie jednej z wizyt u pani M. Niezabitowskiej, gdy gospodyni z pełną pasją zagrała nam poloneza Chopina, musiała go zaraz przerwać z powodu wielkiego wzruszenia. O Polsce, w której była pierwszy raz dopiero w 1999 r. pani Marina wyraża się z wielką tęsknotą. – Od dzieciństwa *wszystko co było polskie w jej rodzinie zbierało się w niej* – mówi (wyw. XIII). Dlatego sama, mając już wnuki, postanowiła nauczyć się języka polskiego: *Jeśli ja nie przywróciłabym [języka] to po mnie kto? A tak, teraz wnuczek już uczy się.* M. Niezabitowska (po mężu jest – Gzijadze, lecz nosi nazwisko panięskie) nie ma braci i dlatego chciałaby za zgodą wnuka przekazać mu swoje panięskie nazwisko: *Bo tam daleko [jest] moja historyczna ojczyzna i o niej ja zawsze myślę i pamiętam, tak? Jakie wysokie słowa? To nie ja, to moja dusza [...] Ja mówię, że jeśli ja nie zdążę przed śmiercią pojechać do Polski, to po śmierci moja dusza [tam] polecą* (wyw. XIII).

Pamięć może wyrażać się w micie i historii, ale także w nostalgii (Sikora 1994, s. 113). Sam wyraz *nostalgia* pochodzi z języka nowołacińskiego: *nostos* oznaczało powrót, *algos* – cierpienie. Pierwotny jego sens oznaczał silne pragnienie ujrzenia ojczyzny „Uczucie nostalgii – pisze W. Burszta – odnosiłoby się zatem do czegoś, co było i jest w nas samych, ale czego zewnętrzne atrybuty nie są w danej chwili dostępne”<sup>42</sup> (Burszta 1996, s. 97). W czasie moich badań w Tbilisi odniosłam wrażenie, że po 1991 roku poruszyły się wszystkie powstrzymane przez system sowiecki mechanizmy pamięci, „Każdy rodzaj pamięci modyfikuje i przekształca doświadczenie, raczej destyluje przeszłość niż

<sup>41</sup> W „ruch polkowy” (w którego ramach w latach siedemdziesiątych pojawiły się również i „msze polkowe”) zaangażowani są głównie ludzie z trzeciej i czwartej generacji potomków chłopskiej fali imigracyjnej z końca XIX i pierwszych dziesięcioleci XX w. Przedstawicielami „pozornej kultury Poloneza” są emigranci powojenni większość inteligencji polonijnej. Stanowią oni opozycję w stosunku do „rzeczywistej kultury polki” (Rokicki 1994, s. 371–372).

<sup>42</sup> Od dawna nostalgia „rozpleniła swój sens” – pisze W. Burszta – Utraciła charakter jednostkowy, zaczęła obejmować całe grupy, pokolenia ludzi i nie chodzi tu o generacje wewnątrz jednego społeczeństwa lecz „formację w wymiarze globalnym”. Nostalgia stała się także pożądaną wartością, modą, retro (Burszta 1996, s. 97).

odzwierciedla ją bezpośrednio” – pisał David Lowenthal (cyt. za: Sikora 1994, s. 113). O ile bardziej jest to prawdziwe wobec tych „mechanizmów”, które poszły w ruch z ogromną szybkością nadrabiając wieloletnie zaległości.

Mocno przetrzebione zostały przez ostatnie dziesięciolecia zbiory słów i przedmiotów. Te, które ocalały, jak prawdziwe talizmany przynoszą szczęście, chronią od złej przygody kompletnego zagubienia. Reiner Maria Rilke pisał:

To co w nas śpi, czuwa w rzeczach,  
z nich śledzą nas pociemniałe oczy  
i długo towarzyszą naszym gestom:  
gdy rzeczy trwają, my szukamy trwania.  
(Nocą 2 grudnia 1899; Rilke 1976, s. 10).

W próbach odnajdywania się w „poradzieckiej” rzeczywistości pomagają zapamiętane nazwy miejscowości, z których pochodzili przodkowie: Zamość, Siłowierzba, Tuchlin, Białystok, Kraków, Warszawa. *Brańszczyk? To chyba gdzieś koło Krakowa?* – pyta pani Brejnakowska. Mówimy, że to na wschodzie Polski. Odnajdujemy na mapie Podlasie. To tam. Wzruszona przypomina sobie jak ojciec chwalił urodę rodzinnych okolic. Razem z nazwami miejscowości, rzucane są – jak stare miedziaki – nazwiska znanych, a bezpotomnie wymarłych rodów. Wspominani są ludzie, którzy stąd wyjechali i słuch po nich zaginął. Pytano nas, czy brzmią po polsku nazwiska do dzisiaj używane: *Felkin, to polskie nazwisko?*<sup>43</sup>. Zachowały się zdjęcia: *Ja pani fotografię [teścia] pokażę – mówi żona p. Ludwika Zakryszewskiego – Nie znalazłam go, ale bardzo go lubię. Nie wiem dlaczego* (wyw. VIII). Ojciec pani Reginy Kwitek utrzymywał jakiś czas korespondencję z krewnymi w Polsce. Patrząc na przysłaną fotografię jednej z kuzynek mówił: *Ty bardzo jesteś podobna do niej, Regina* (wyw. XVI). W kilku domach (u pani Koszut, u pani Kołusowskiej) wiszą obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej. Zachowały się książki, najczęściej klasyka literatury – Sienkiewicz, Mickiewicz, Słowacki, Żeromski, a także „damska beletrystyka”, jak mówi M. Filina, wspominając czytowaną przez babcię *Złotą perelkę*. Wśród pamiątek są modlitewniki, korespondencja dziadków, rodziców. Listy zawierały niekiedy przestrozę, testament: *Na pamiątkę daję Ci trzy warunki: [żyj?] skromnie kochaj Boga i Ojczyznę a nie zapomnij o mnie. Brejnakowski. W Tuchlinie, poczta Brańszczyk nad Bugiem* (wyw. III). Pani Felkin pamięta stojące przy tbiliskim domu swojego stryjecznego dziadka *ogromne drewniane [półokrągłe] wrota, w polskim stylu* (wyw. XVIII). Dla niej przeszłość zachowała się w jej własnym domu, wybudowanym w 1841 r. na ziemi, która była wykupiona przez jej polskich przodków służących w armii carskiej – jak mówi pani Tatiana. A w domu *nic nie było [od tamtych czasów] zmieniane*. Z pamiątek po dziadku została laska inkrustowana srebrem (wyw. XVIII).

<sup>43</sup> Nic nam to nazwisko nie mówiło, nawet trudno było powiedzieć czy jest polskie. Potem sprawdziłam, że według wydanego w 1993 r. *Słownika nazwisk współcześnie w Polsce używanych*, jest pięć osób w b. woj. siedleckim o nazwisku Felkin.



Fot. J. Doboszyńska

Ryc. 2. Wnętrze kościoła rzymsko-katolickiego św. apostołów Piotra i Pawła w tbiliskiej dzielnicy Kuki

W utrzymywaniu lub odtwarzaniu polskiej tożsamości etnicznej w rodzinach interetnicznych duże znaczenie mógł mieć pozytywny stereotyp Polaka w Gruzji, ale także ogromna rola rodziny w przekazywaniu tradycji i wartości. Stolicę Gruzji zamieszkuje dziś ponad milion dwieście osób (Furier 1993, s. 23). Stowarzyszenie „Polonia” łącznie z PCE i „Klubem Polskim” zrzeszają około tysiąca dorosłych osób<sup>44</sup>. Prezesowa „Polonii” mówi – *wydaje się, że co dwudziesty Gruzin miał babcię Polkę* i dodaje ze śmiechem, że *to jakby taki bon ton przyznawać się do polskich korzeni* (Filina 1995 b, s. 8; wyw. V). Wymienia też rodziny o gruzińskich nazwiskach, w których zachował się język i pamięć o polskich przodkach. Do takich należy między innymi rodzina Wacznadze, rodzina Eugeniusza Maczawariani, muzykologa, który ma babcię Kozłowską, lekarza Grzegorza Awaliszwili (Filina 1995 b, s. 8). Prócz polsko-gruzińskich sporo jest rodzin z małżeństw gruzińsko-ormiańskich, gruzińsko-rosyjskich, polsko-ormiańskich, polsko-rosyjskich i innych. *W moim synu płynie siedem krwi* – mówi pani Koszut, wyliczając kolejno przodków francuskich, niemieckich, włoskich, polskich, czeskich, węgierskich i gruzińskich (wyw. II).

W działalność Stowarzyszenia i PCE angażują się osoby nieznające języka, a których tylko przodkowie po kądzieli byli Polakami. Pani Natalia

<sup>44</sup> Dane szacunkowe.

Kołbachidze jest Gruzinką, aktywnie działa w Stowarzyszeniu, chce się sama i córkę uczyć polskiego. Jej babcia nazywała się Wojakowska (wyw. XII). Gdy w październiku 1996 r. powstała szkołka języka polskiego przy Stowarzyszeniu „Polonia”, to zazwyczaj właśnie babcie przyprowadzały na lekcje swoje wnuki (Pawlak 1997, s. 5). W określaniu tożsamości etnicznej pana Kozłowski i jego siostry Ireny duże znaczenie miała babcia Rozalia Siemionko. *Gdyby nie ona* – przyznaje pani Irena – *nie mielibyśmy żadnych kontaktów i świadomości polskości* (wyw. I). W historiach rodzinnych taki schemat powtarzał się często. Odpowiedzialnością za przekazywanie tradycji rodzinnej, polskiej czy jakiegokolwiek innej, obarczane są w świadomości naszych rozmówców matka lub babka. Podobnie jest z wyznawaną religią i obrzędkiem – to kobieta decyduje. Zgodnie z tym, pan Kozłowski, zapytany kim czują się jego synowie, odpowiada, że sami zadecydują gdy dorosną, ponieważ jego żona jest Rosjanką (wyw. XII). Starszy syn, który jest uczniem PCE, brał udział w wyjazdach wakacyjnych do Polski i uważa się za Polaka (ankieta przeprowadzona w PCE).

W rodzinach o polskich nazwiskach, gdzie matka była Gruzinką, bardzo często mówi się dziś wyłącznie po gruzińsku – twierdzi pan Kozłowski, wymieniając rodziny Trypolskich, Cytryckich z Pasanauri i Jankowskich (wyw. XII). M. Filina dorzuca do tej (niepełnej przecież) listy nazwiska Sobczyńskich, Zimblickich, Gajos-Mickiewiczów. W tych domach nie zachował się język polski (wyw. V). Jednak rodziny te są w Stowarzyszeniu „Polonia”.

Dziś można samemu decydować o swojej narodowości: *To czysta demokracja, która przyszła do Gruzji* – śmieje się pan Kozłowski. *Jest u nas* [w PCE – J.D.] *Kuczkowska*<sup>45</sup>, [...] [które] *ojciec jest Gruzinem i ona powinna była pójść do gruzińskiej szkoły i poszła* [...] *A chodzi* [jednocześnie] *do kościoła i śpiewa rosyjskie pieśni, i łacińskie, i polskie* (wyw. XII).

Trzeba, żeby gruzińska Polonia miała swój własny wyraz – kłopotce się jeden z naszych tbiliskich rozmówców (wyw. XII). Myślę, że mógłby odnaleźć ów szczególnie rys tbiliskiego środowiska już dziś, bo – jak uprzedzała nas mieszkająca od pokoleń w Tbilisi pani Koszut – *niezależnie co by o sobie mówili ci, z którymi rozmawiacie, ci „Polacy”, oni są przede wszystkim związani z tym miastem, oni są z Tbilisi* (wyw. II).

#### PODSUMOWANIE

Pozytywny stereotyp Polaka funkcjonujący wśród Gruzinów zdecydował o skali zainteresowania mieszkańców Tbilisi polską przeszłością własnych rodzin, a co za tym idzie o liczebności polonijnych ośrodków powstających w ostatniej dekadzie w stolicy Gruzji.

<sup>45</sup> Nazwisko Kuczkowska jest zapewne odziedziczone po kądzieli, a używane jako „znak rozpoznawczy” polskości.

Ów stereotyp tworzył się przede wszystkim na przestrzeni XIX i XX w. Znajomość tbiliskich organizacji polonijnych działających w tamtym okresie, wydanie kilku numerów *Tygodnika Polskiego*, pozwala sądzić, że nie brakowało wśród miejscowej diaspory ludzi światłych, wrażliwych i zaangażowanych w pracę społeczną. Nie brakowało też wśród emigrantów z ziem polskich i ich potomków ludzi szczerze oddanych pracy w Gruzji – nowej ojczyźnie pozbawionej niepodległości, jak ówczesna Polska. W czasach stalinizmu i późniejszych, aż do rozpadu ZSRR, wśród mieszkańców Gruzji przechowywany był pozytywny stereotyp Polaka, a w wielu rodzinach – polski sentyment, przez pamięć schodzącą w głąb historii rodzinnych po mieczu lub po kądzieli.

Obywatelą niepodległej Gruzji po 1991 r. może być każdy mieszkaniec byłej gruzińskiej republiki ZSRR. W nowych dokumentach nie ma miejsca na deklarowanie narodowości. Te dzieci, których przynajmniej jedno z rodziców jest Gruzinem, mają obowiązek uczyć się gruzińskiego, pozostałe mogą uczęszczać do ciągle działających szkół rosyjskich. Ci, którym trudno jednoznacznie określić swoją etniczną tożsamość, powołują się najpierw na swoje związki z miastem i językiem rosyjskim. Wśród rosyjskojęzycznej części społeczności Tbilisi, po rozpadzie ZSRR, zaistniała potrzeba określenia swojej tożsamości. Niektórzy budują ją odwołując się do pamięci o polskiej, choćby zamierzchłej historii swojej rodziny. Pamięć o tęsknocie do Polski rodziców i dziadków, ich trudnościach związanych z powrotem do kraju pozostaje motorem działania dzieci i wnuków.

Rekonstrukcje polskiej tożsamości dokonują się jednocześnie na podstawie sentymentu, znanego stereotypu oraz nowych elementów, pojawiających się dzięki opiniotwórcom, „magom”, to jest liderom poszczególnych ośrodków polonijnych. Dziś w stolicy Gruzji istnieje ich kilka. Pewna grupa społeczników, charyzmatyków, domorosłych historyków gromadzi wokół siebie ludzi tego – diachronicznie rzecz biorąc – wieloetnicznego środowiska. Sposoby i cel działania poszczególnych ugrupowań wzajemnie się wykluczają lub konkurują ze sobą<sup>46</sup>.

Nie dla wszystkich miejscowych „Polaków” punktem wyjścia do odtwarzania „polskości” jest ten sam moment historyczny. Różnie układały się dzieje poszczególnych rodzin, ich sytuacja społeczna i materialna. Poza tym, że byli to głównie wierni Kościoła Rzymsko-katolickiego, trudno jednoznacznie określić tutejszą Polonię z przełomu XIX i XX w.<sup>47</sup> Niejednorodne jest i dzisiejsze, badane m.in. przeze mnie i moje koleżanki środowisko. W Tbilisi, wśród mieszkańców o polskim pochodzeniu, są także tacy ludzie, którzy początkowo nie chcieli włączać się w organizacje polonijne. Jednak wraz z rozpadem ZSRR utracili grunt materialnej stabilizacji, tak jak inni mieszkańcy Gruzji. Powstające w latach dziewięćdziesiątych organizacje polonijne, zwłaszcza Stowarzyszenie „Polonia”, ofiarowały pomoc, stwarzając możliwość przeżycia najtrudniejszego okresu. Wielu mieszkańców Tbilisi – powołując się na swoich polskich

<sup>46</sup> Tak jak w 1918 r. poróżnionych rodaków pogodził na moment przejazd przez Tbilisi oddziału armii polskiej, tak pod koniec wieku przyczynkiem do pojednania mogła być wizyta papieża.

<sup>47</sup> Bardzo ciekawie o starej gruzińskiej Polonii pisze prof. Andrzej Woźniak (patrz literatura).

antenatów – skorzystało z tej pomocy. Takie „łatwe powroty do polskości” są dla niektórych solą w oku. Nie jest to bowiem postawa, którą można się szczyścić, a jednocześnie niweczy ona stereotyp Polaka – dumnego, pełnego godności, dla którego najważniejsze są ojczyzna i wiara, a nie sprawy materialne. Rosnąca z roku na rok liczba członków Stowarzyszenia „Polonia” miała świadczyć przecież przede wszystkim o tym, że te wartości, zawierające się pod pojęciem „polskości”, przetrzymały czas komunizmu.

Dla pana Kozłowskiego, jednego z tbiliskich działaczy polonijnych, „praca u podstaw” w badanym przeze mnie środowisku ma polegać na *przywróceniu ducha polskiego, nie po to, by wracać do Polski, ale żeby ożywić ducha przez przywrócenie tego wszystkiego, co było zakazane za Sowietów. Język, wyjazdy, kontakty listowne. Polskie diaspory – mówi pan Mikołaj – różnią się między sobą. Trzeba, żeby Polonia gruzińska miała swój własny wyraz* (wyw. XII). Rekonstruowane środowisko „polskie” inspirowane jest tym, co zostało zachowane w pamięci poszczególnych osób, rodzin. Czerpie, choćby podświadomie, wartości z zasobów kultury gruzińskiej, z kolorytu tbiliskiego, gdzie powstał i funkcjonował pozytywny, jak dotąd, stereotyp Polaka.

#### LITERATURA

- Ajwazjan A. 1977, Tyfliskie wywieszki, [w:] *Antologia opowiadań radzieckich*, Warszawa, s. 415–420.
- Amiradźibi H. 1996, *Słodkie życie księżniczki*, Warszawa.
- 1997, Bolszewicy pragnęli miłości, *Pro Georgia*, t. VI, s. 58–66\*.
- „Bal w Tuchanowiczach”, 1999, *Polonia Kaukaska, Biuletyn Polskiego Centrum Edukacyjnego w Gruzji*, nr 1, Tbilisi, s. 15.
- Baranowski B., Baranowski K. 1987, *Historia Gruzji*, Wrocław.
- Berson (Otmár) J. 1935, *Minus Moskwa (Wołga–Kaukaz–Krym)*, Warszawa.
- Borawski P. 1993, Gruzja. Polacy w Tbilisi, *Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska*, nr 20, s. 10–11.
- 1999, Gruzja. Wystawa malarstwa polskiego w Tbilisi, *Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska*, nr 8, s. 12.
- Burszta W. J. 1996, Nostalgia i mit, albo o mechanizmie powrotu, [w:] *Czytanie Kultury. Pięć szkiców*, Łódź, s. 183–196.
- Chmielecki ks. T. T. 1998, *Gruziński katolicyzm w XIX i na początku XX wieku w świetle archiwów watykańskich*, Toruń.
- Chucišvili G. 1983, *Tbilisi przez wieki i gody*, Tbilisi.
- Chudziński J. 1999, Scherzo, *Polonia Kaukaska, Biuletyn Polskiego Centrum Edukacyjnego w Gruzji*, nr 2, Tbilisi, s. 17.
- Dumbadze N. 1988, *Prawo wieczności*, Warszawa.
- Duszenko K. 1995, Polak i Polka w oczach Rosjan, [w:] *Narody i Stereotypy*, T. Walas (red.), Kraków, s. 158–164.
- Filina M. 1995a, List od Polaków z Gruzji, *Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska*, nr 2, Warszawa, s. 2.

\* „Pro Georgia” jest pismem Towarzystwa Gruzjińsko-Polskiego z siedzibą w Łodzi. Zawiera (wskazane jest to w podtytule) prace i materiały do dziejów polsko-gruzińskich. Po ukazaniu się ostatniego, ósmego, numeru pisma działalność Towarzystwa została praktycznie zawieszona.

- 1995 b, Polacy w Gruzji, *Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska*, nr 6, Warszawa, s. 8–9.
  - 1996 b, Dary serca, *Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska*, nr 2, Warszawa, s. 6.
  - 1998 a, Gruzja. Polska choinka, *Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska*, nr 3, Warszawa, s. 7–8.
  - 1998 b, Gruzja. Polacy z gruzińskiej wioski, *Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska*, nr 6, Warszawa, s. 19–21.
- Finkielkraut A. 1992, *Porażka myślenia*, przeł. M. Ochab, Warszawa.
- Furier A. 1993, Gruzja i Gruzini, *Sprawy Narodowościowe Seria nowa*, t. II, z. 2(3), s. 23–29.
- 1998, Józef Chodźko – mierniczy Kaukazu, *Przegląd Wschodni*, t. IV, z. 4 (16), s. 819–851.
- Inglot M. 1994, Kaukaska grupa poetów, [w:] *Literatura Polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa, t. I, s. 433.
- Jagielski W. 1994, *Dobre miejsce do umierania*, Poznań.
- Kabakow A. 1998, Kaukaz nie ma dokąd odejść, *Gazeta Wyborcza*, 17–18 stycznia, s. 14–16.
- Kłoskowska A. 1996, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa.
- Kronika życia polonijnego 1999, *Polonia Kaukaska, Biuletyn Polskiego Centrum Edukacyjnego w Gruzji* nr 2, Tbilisi, s. 16–17.
- Kvirkvelija T. 1969, *Tbilisi*, Moskwa, seria – goroda SSSR.
- Mądzik M. 1987, *Działalność społeczno-kulturalna i polityczna Polaków w Gruzji na przełomie XIX i XX wieku*, Lublin.
- Miłoszowie G. i A. 1979, *Kaukaz*, Warszawa.
- Moskwič G. b.d.w., *Ilustrirovannyj praktičeskij putevoditel' po Kavkazu, S. Pietierburg 1888–1914*, s. 230.
- Otwarcie szkoły, 1999, *Polonia Kaukaska. Biuletyn Polskiego Centrum Edukacyjnego w Gruzji*, nr 1, Tbilisi, s. 14.
- Paustowski K. 1962, *Skok na południe*, Warszawa.
- Pawlak M. 1997, To nie był los, *Echo Podlasia*, nr 32(335), s. 5.
- 1998, Gruzja. Lato w Polsce, *Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska*, nr 10, s. 20–21.
- Polskie dzieci witają Wielkanoc, 1999, *Polonia Kaukaska, Biuletyn Polskiego Centrum Edukacyjnego w Gruzji*, nr 1, Tbilisi, s. 16.
- Posern-Zieliński A. 1982, *Tradycja a etniczność. Przemiany kultury Polonii Amerykańskiej*, Wrocław.
- Po stu latach..., 1999, *Polonia Kaukaska, Biuletyn Polskiego Centrum Edukacyjnego w Gruzji*, nr 2, Tbilisi, s. 18.
- Prześlakiewicz P. 1999, *Między mitem a ideą. O budowaniu polskiej tożsamości przez mieszkańców Gruzji Południowej*, Warszawa. Praca magisterska dostępna w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej UW.
- Regards sur la culture géorgienne, Printemps 1998 – printemps 1999, *Une année culturelle de la Géorgie en France*, France, AFFA, Ministère des Affaires Etrangères (b.m.w.).
- Rilke R.M. 1976, *Wiersze*, wybór i przekład B. Antochewicz, Wrocław.
- Rokicki J. 1994, Msza w rytmie polki. Etniczne elementy ludowe w liturgii kościelnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki, [w:] *Kultura skupisk polonijnych. Materiały z sympozjum naukowego*, Warszawa, s. 369–383.
- Sikirycki I. 1969, Z notatnika Kaukaskiego, [w:] *Podróże do trzech czasów*, Łódź, s. 223–262.
- Sikora S. 1994, Fotografia schyłku wieku. Fotografie i mit. *Polska Sztuka Ludowa Konteksty*, 1/2, s. 113–121.
- Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych*, 1993, [Pod hasłem:] Felkin, t. 3, Kraków.
- Stepanow T. b.d.w., *Tbilisi. Légendes et réalité*, Editions de l'Agence de Presse Novosti, Moscou.
- Tbilisi. Stolica Gruzinskiej Sovetskiej Socjalističeskiej Respubliki*, 1972, Tbilisi.
- Ustav Sodruezestva polakow Gruzii „Polonia”*, b.d.w., projekt.
- Wieczór Chopina w PCE, 1999, *Polonia Kaukaska. Biuletyn Polskiego Centrum Edukacyjnego w Gruzji*, nr 1, Tbilisi, s. 17.
- Woźniak A. 1996, Polacy w Republice Gruzji, *Pro Georgia*, t. V, s. 50–53.

JUSTYNA DOBOSZYŃSKA

## TBILISI – THE “LITTLE HOMELAND” OF THE POLISH COLONY IN GEORGIA

## Summary

The term “little homeland” has become extremely popular within the recent decade although it is not accepted by everybody. Those who define homeland associating it with great cultural community deeply rooted in common history (which is right, indeed) reject the notion “small homeland” as interally contradictory. Why should I still stick to it? Because the notion seems well applicable to particular communities defined in historical, ethnic and geographical terms which join together into a bigger community, the Homeland in its proper sense. In the centralized political and social system of the Soviet Union but also in communist Poland “little homeland”, i.e. local community life could not be exposed.

There were places, however, in the Soviet Union too, which were surrounded with legends, wrapped in special atmosphere. Tbilisi belonged to such places. The town was promoted as the capital. At the same time it was vibrant with life of past generations. For centuries Tbilisi had attracted people of various national background. Elements of their culture merged with the indigenous Georgian ones. Poles were among those immigrants as well. Some of them remained in Georgia after the World War I and shared the vicissitudes of the population under communist regime. Now, more than a decade after the collapse of the Soviet empire both the Georgians and other ethnic groups living in that country are burdened with something which is sometimes named “Sovietness” – a specific complex of attitudes, patterns of behaviour and mental structures.

Among the population of Tbilisi the proportion of educated people has always been considerable, which is typical for capital towns. There are also many educated people among those whose ancestors arrived from Poland long time ago. They are still conscious of their roots. The language they use at home, however, is mainly Russian.

Political transformations of the recent decade brought about the revival of national identities within the former empire.

I assume that Tbilisi has the symbolic meaning of “little homeland” for all its residents who share common history, common experiences. It is a “homely”, familiar place. On the other hand each of the groups varying in their origins might refer to its own history which, in many cases used to be banned and concealed under communism. Nowadays some of those histories are being rediscovered, some of them reluctantly revealed, accepted in various ways. They make up culture and everyday life of Tbilisi. In my research I focused on the cultural and social changes there.